

Inflacja wymyka się spod kontroli

6 sierpnia 2021

PiS-owska władza przewiduje, że ceny w Polsce będą szybko rosnać – i dlatego przezornie, z bardzo dużym zapasem podniosła płace parlamentarzystów i członków administracji centralnej.

Jak podał Główny Urząd Statystyczny, ceny towarów i usług konsumpcyjnych w lipcu 2021 r. są aż o 5 proc. wyższe, niż w tym samym miesiącu ubiegłego roku. To najwyższy wzrost cen w Polsce od maja 2011 r. – czyli od ponad dziesięciu lat. Pod rządami Prawa i Sprawiedliwości inflacja systematycznie zżera zarobki Polaków.

Wzrost cen odbija się najbardziej na ludziach mniej zamożnych, więc zwiększa się też zasięg skrajnego ubóstwa w naszym kraju. W 2019 roku 4,2 proc. mieszkańców Polski wegetowało w skrajnej biedzie, a w roku ubiegłym już 5,2 proc. Danych za bieżący rok jeszcze nie ma, ale szybki wzrost cen wskazuje, że grono ludzi skrajnie ubogich najprawdopodobniej wciąż się poszerza.

Ceny w Polsce w tym roku mkną zaś coraz prędzej. W lutym 2021 wzrost cen wyniósł tylko 2,4 proc., a więc był ponad dwukrotnie wolniejszy niż w lipcu (5 proc.). To co się dzieje w bieżącym roku, kompletnie przerasta ekspertów Narodowego Banku Polskiego, którzy nie tylko nie potrafią zdiagnozować obecnej sytuacji, ale nawet nie są w stanie prawidłowo jej opisać.

Komunikat z ostatniego posiedzenia Rady Polityki Pieniężnej (w dniu 8 lipca) wygląda jak ponury, absurdałny żart, obrażający inteligencję Polaków. Czytamy w nim między innymi: „Inflacja bazowa po wyłączeniu cen energii i żywności według wstępnych szacunków obniżyła się do najniższego poziomu od ponad roku”.

No rzeczywiście, jeśli z liczenia inflacji wyłączy się te ceny, które szybko rosną, to będzie można wmawiać ludziom, że nastąpił wręcz spadek cen w Polsce, mimo że wzrosły najszybciej od 10 lat. A tymczasem paliwa do środków transportu, jeden z nośników energii, są w lipcu aż o 30 proc. droższe, niż w lipcu ubiegłego roku. Pozostałe nośniki energii zdrożały o 5,3 proc., zaś żywność, stanowiąca podstawową część wydatków Polaków, jest droższa o 3,1 proc.

Jak widać, wyłączenie cen energii oraz żywności – czyli pozycji mających bardzo duże znaczenie w budżetach polskich gospodarstw domowych – wyraźnie pokazuje, że kreatywna księgowość jest niczym w porównaniu z karkołomnymi zabiegami statystycznymi uprawianymi przez członków RPP.

Najnowszy komunikat RPP informuje też: „Prowadzona przez NBP polityka pieniężna (...) stabilizuje inflację na poziomie zgodnym z celem inflacyjnym NBP w średnim okresie”.

No rzeczywiście, stabilizację inflacji mamy taką, że hej – ceny rosną „tylko” nieco ponad dwa razy szybciej, niż jeszcze 5 miesięcy temu. Stabilizacja wręcz wymarzona! A co do polskiego celu inflacyjnego, to jest to cel niezwykle ruchomy. Eksperci z NBP ustawiają go sobie tak, żeby mogli w niego trafić – ale jakoś nigdy nie są w stanie tego osiągnąć.

Wyznaczanie celu inflacyjnego przez specjalistów z naszego banku centralnego wygląda wręcz rozbijającąco. Rok temu w lipcu fachowcy z NBP, widząc, że ceny rosną dość wolno, doszli do wniosku, że tak będzie nadal – więc stwierdzili, że cel inflacyjny na trzeci kwartał bieżącego roku to tylko 1,6 proc. Ku zdumieniu naszych bankowych speców, ceny zaczęły jednak szybciej iść w górę. W rezultacie, w listopadzie 2020 r. eksperci z NBP podnieśli cel inflacyjny na trzeci kwartał bieżącego roku do 2,7 proc. Wkrótce i to się okazało za mało, bo wzrost cen jest dla ekspertów z naszego NBP czymś tak zaskakującym, jak dla drogowców niespodziewany atak zimy w styczniu. W marcu 2021 r. eksperci znowu zaczęli więc główkować i zdecydowali, że cel inflacyjny na trzeci kwartał

to 3,4 proc.

Niestety, złośliwe ceny, nie doceniając pracy intelektualnej speców z NBP, rosły coraz szybciej, osiągając w lipcu wspomniane 5 proc. Tak więc, nasz bank centralny po raz kolejny zanotował kompletne inflacyjne pudło. Prognozy mówiące o inflacji wynoszącej tylko 3,4 proc., podczas gdy w rzeczywistości po upływie czterech miesięcy od snucia tych przepowiedni podskoczyła ona do 5 proc., wystawiają raczej kiepskie świadectwo kompetencjom naszych „ekspertów” z NBP.

Nic nie wskazuje na to, że ruch cen zostanie wyhamowany – ale kadra naszego banku centralnego zachowuje oczywiście urzędowy optymizm, więc teraz, w lipcu, stwierdziła, że te 5 proc. to jednorazowy wybryk, zaś inflacja w Polsce zacznie zwalniać. Tym razem cel inflacyjny na trzeci kwartał ustalono więc na 4,4 proc.

Jak wiadomo, małpy, które grają na giełdzie i przypadkowo wybierają spółki, osiągają lepsze wyniki, niż profesjonalni analitycy. Wygląda na to, że te pokrewne nam ssaki mogłyby też z powodzeniem zastąpić członków obecnej Rady Polityki Pieniężnej i ekspertów NBP. Mając na uwadze pensje tych specjalistów, z pewnością wyszłoby to dużo taniej.

A co do pensji, to trzeba przyznać, że PiS-owska władza błyskawicznie zareagowała na informacje o szybkim wzroście cen w Polsce – i natychmiast zwiększyła sobie płace. Prezydent Andrzej Duda ochoczo podpisał rozporządzenie podnoszące zarobki parlamentarzystom i członkom administracji centralnej. Wprawdzie nie o 5 proc., bo średnio o około 50 proc., ale przecież lepiej zrobić to raz lecz porządnie, zamiast cykać po kilka procent co jakiś czas.

Jak widać, gdy chodzi o swoje własne dochody, to prominenci ekipy rządzącej spodziewają się nieporównanie szybszego wzrostu cen, niż specjaliści z Narodowego Banku Polskiego przy ustalaniu celu inflacyjnego...

Autorstwo: Andrzej Leszyk

Źródło: Trybuna.info